

GG57A

3

**DZIENNIK**  
**Gazeta Prawna**  
 dodatek - Kultura

Warszawa  
 11/13-12-2009  
 DZ. / Nr 242



# Doskonałość jest

**MICHAEL MARMARINOS**, znany u nas z przedstawienia „Umieram jako kraj” grecki reżyser, przygotowuje spektakl „Akropolis. Rekonstrukcja” w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu – Nie chcę bawić publiczności. Oczekuję, że widz zdobędzie się na minimalny wysiłek – mówi przed planowaną na 11 grudnia premierą

Polskie „Akropolis” to najpierw Wyspiański, potem Grotowski – wielcy obrazoburcy i reformatorzy teatru. Żeby mówić o rekonstrukcji na podobną skalę, trzeba wcześniej doświadczyć destrukcji. Jaki rodzaj współczesnego teatru się rozpadł, że poczuł pan potrzebę rekonstruowania? **Michael Marmarinos:** Nie sięgałbym tak daleko. Akcja i rekonstrukcja – czyli działanie i czynność rekonstruowania, to jest coś, co wydarza się w życiu codziennym. Rekonstrukcja to funkcja naszej pamięci. A w moim spektaklu nie chodzi o to, że coś zostało zniszczone i my to odbudowujemy, chociaż rekonstrukcja jest pojęciem, którego użył Wyspiański w stosunku do zniszczonego Wawelu. Z tej potrzeby zrodził się pomysł powołania polskiego Akropolis. W moim rozumieniu odwiedzamy dzieło wielkiego klasyka polskiego teatru, tak samo jak odwiedzamy Akropol w Grecji. Potem wracamy do polskiej codzienności. I w niej staramy się odbudować naszą pamięć tamtej wizyty.

Tak właśnie rozumiem znacznie słowa „rekonstrukcja”.

**Gdzie i w jakich okolicznościach pan, grecki reżyser i aktor, dotarł do „Akropolis”, dzieła manifestu teatralnego z czasów zniewolenia Polski.** Pierwszy raz zetknąłem się z Wyspiańskim i jego „Akropolis” poprzez interpretację Grotowskiego. Potem poznałem też „Wesele”. To oznacza, że nie tylko ja, ale mnóstwo ludzi ma dług wobec Grotowskiego. Stawiam sobie jeszcze jedno pytanie – czym jest dzisiaj „Akropolis” dla Polaków? Według mnie jest tylko jedna odpowiedź – „Akropolis” to Grotowski. Tak samo jak Akropol jest ważnym punktem dla historii Europy, tak samo Grotowski jest bardzo ważnym punktem w historii teatru europejskiego.

**Pytam, bo dla wielu z nas Wyspiański przepadł nieodwołalnie. Mój syn powiada,**

**że kiedy będzie chciał ukarać własne dzieci, każe im oglądać „Wesele” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Na polskich scenach to dramaturgicznie właściwie nieobecny. Czy zatem powrót do „Akropolis” nie jest pytaniem o coś, do czego wcale nie tęsknimy?**

Absolutnie nie! Nie pracowałem tyle czasu nad materiałem, gdybym myślał, że jest martwy. Za każdym razem, kiedy „odwiedzamy” podobny materiał dramaturgiczny, dzieło klasyczne, po „wyjściu” z niego staramy się opowiedzieć komuś o naszym doświadczeniu. Natychmiast dokonujemy jego rekonstrukcji, ożywiamy je, bo nas uwiera, pobudza, zachęca, czasem irytuje. Uważam, że tekst Wyspiańskiego daje ogromnie dużo możliwości. I tym właśnie staram się podzielić z widzami.

**W informacjach na temat pańskiego „Akropolis” pojawiają się dwa pojęcia: pamięć i muzeum. A przecież żyjemy**

**w czasach zdigitalizowanej, dość tandetnej pamięci i zbanalizowanych, wirtualnych muzeów. Czy zmaganie się z taką materią jak „Akropolis” Grotowskiego, z jego odczytaniem Wyspiańskiego, nie jest po trosze księżycową wyprawą, zdarzeniem nieco surrealem? Czy „Akropolis” nie jest po prostu zbyt ekskluzywny?**

Chciałbym to pytanie skorygować. To nie jest Wyspiański czytany przez Grotowskiego. Punktem wyjścia, który wynika z mojej pasji, nie jest działanie zgodne z interpretacją Grotowskiego. Pierwszy czy drugi akt nie mają nic wspólnego z Grotowskim. Dopiero w akcie trzecim przywołuję myśl Grotowskiego, ale są to bardzo precyzyjne lokacje w całości. A jeśli chodzi o pamięć cyfrową? Nasza pamięć zawsze była cyfrowa. W tej chwili cyfrowa zasada działania pamięci jest po prostu bardziej widoczna dzięki ekspansji ekranów i gadżetów, ale w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło.

# przeciwieństwem życia

**Dawny model pamięci wymagał narracji. Kogoś, kto opowiadał historię wspólnoty. Dziś ludzie chcą opowiadać własne historie. Nie chcą słuchać cudzych. Wolą zamieszczać na YouTube byle jak nagrane błazenady, niż uważnie wsłuchiwać się w kilkogodzinną cudzą opowieść, która wymaga znajomości mitu, historii, kontekstu.**

To są różne sposoby opowiadania tego samego. Kiedy odkryto kino, wszyscy uważali, że teatr umrze, a to był tylko inny rodzaj opowiadania historii. Mimo wszystko cały czas mamy zwyczaj wychodzić do knajpy, aby pogadać. A gdy nagle stajemy się świadkami jakiegoś wydarzenia czy wypadku, to pierwszą naszą reakcją jest chęć podzielenia się nowiną z kimś innym. Ważne jest to początkowe powiązanie między człowiekiem-świadkiem i posłańcem przekazującym dane wydarzenie komuś innemu. To w nas nigdy nie przepadło.

**Czym dla pana jest Akropolis? To archetyp, mit, symbol?**

W tym, co mityczne, interesujące jest to, że wydaje się mityczne; jest mityczne, dlatego że płynie poprzez stulecia; dlatego że jest aktywne na różnych poziomach. Mówimy o zbiorowym doświadczeniu. Mit zawsze miał coś wspólnego ze zbiorowym doświadczeniem. Nie powinniśmy mylić tego, co jest tekstem wyjętym z mitologii, z mitem. Akropol jest symbolem i zabytkiem, ale cały czas pozostaje doświadczenie Akropolu, wiąże się z tym, że trzeba się spocić, aby tam się wspiąć. I takie doświadczenie, wymagające potu, jest znaczeniem, które chcę nadać temu słowu.

**Grotowski – kiedy robił swoje „Akropolis” w 1962 roku – mówił: mam dość teatru, który jest tylko estetyczny. Czy pana produkcja także będzie traktatem moralnym?**

Sztuka zawsze dotyczy zagadnień moralności, etyki i historii. To jest jedyna sztuka, jaka mnie interesuje. I Polacy są w tym rozumieniu sztuki bardzo dobrzy. Rozumiem to, co powiedział Grotowski, i częściowo się z nim zgadzam. Rozumiem, dlaczego miał dość takiego właśnie teatru. Mógłbym powiedzieć na swój sposób to samo, ale nie chcę być mylnie odebrany jako naśladowca. Szczerze mówiąc, też mam trochę dosyć teatru. Być może częścią mojej estetyki jest to, że mam dosyć teatru, bo go nie lubię. Między innymi dlatego, że nie do końca mu wierzę. Zaskakuje mnie z kolei to, jak wiele teatralności jest w codziennym życiu. Kiedy odwiedzam muzeum, bywam zdumiony – nie patrzę na zbiory, lecz patrzę na ludzi,

którzy potrafią spędzić długą chwilę, przyglądając się ułamkowi kamienia. Zawsze mnie to zadziwia. Gdybym miał odwiedzać muzeum sam, bardzo bym się nudził. Po części byłbym zachwycony widmowością takiego miejsca, w którym jest trochę strasznie, ale niesamowita według mnie jest dopiero relacja pomiędzy tym, co jest wystawione, a ludzką istotą, która to ogląda.

**Czy w takich przestrzeniach nie ma w panu poczucia wykorzenienia?**

Użyję terminów z ducha Platona: próbujemy iść ścieżką, która nie jest linearna i nie jest jedyną możliwą drogą. Próbujemy różnych kodów narracyjnych, sposobów opowiadania. Sam jestem ciekaw, jak to, co tworzymy, zostanie odebrane przez polską widownię. Nie jestem w stanie zrobić niczego, co by nie było ugruntowane. To oznacza, że nie jestem w stanie rozpoznać jakiegoś pojęcia, jeśli nie ma do niego zbiorowego punktu odniesienia. Wiedza to pamięć. Coś nam przypomina coś o nas samych. To bym nazwał ugruntowaniem. I chcę mieć nadzieję, że to się wydarzy na wrocławskiej scenie.

**Jaki typ wspólnoty na scenie pan sobie wymarzył? Przecież Akropol to wspólnota aktorów i widzów.**

Opowiem anegdotkę. Zanim jeszcze zaczęliśmy naprawdę pracować, to mogły być pierwsze dwa dni prób, padało mnóstwo pytań aktorów: dlaczego ta sztuka, dlaczego teraz, jak do tego podejść? Po tygodniu pracy już nie było takich pytań. Chciałem czuć, że nasza praca płynie, a ja jestem w środku zdarzeń. Wszyscy chcieliśmy tego doświadczyć. Być może to daje wskazówkę, o jakim typie wspólnoty w teatrze myślę. I również, jaki typ wspólnoty publiczność może znaleźć, odwiedzając nasze „Akropolis”.

**Zakłada pan jednak jakiś elementarny rodzaj wrażliwości swoich widzów?**

Nie mogę tego wymagać. Nie lubię widzów wysterowanych, reżyserowanej widowni. Np. ludzie pracują w banku, a bank swoim pracownikom robi kulturalny podarunek, wykupuje grupowy bilet do teatru. Absolutnie nie interesuje mnie taki rodzaj widowni. Nie chcę jej bawić. Oczekuję, że widz, przychodząc do teatru, zdobędzie się na minimalny wysiłek – wybierze spektakl, kupi bilet. Zawsze mówię ludziom, którzy wybierają się gdziekolwiek na spektakl: jeżeli idziecie w kilka osób, wybierzcie osobne miejsca, nie siedźcie razem w swoim towarzystwie. To wam pomoże odbyć osobistą podróż.

**Oni wciąż przychodzą, więc musi pan mieć jakiś pomysł?**

Teatr jest królestwem, w którym odbijają się wszystkie polityczne, kulturalne i społeczne konflikty. I podobnie jak wiele innych form sztuki rozkwita, kiedy historia jest w kryzysie. Jeżeli teatr nie doświadcza kryzysu, to albo musi sobie go wymyśleć, albo pozostanie wydarzeniem rozrywkowym. Współczesny teatr jest tak samo interesujący jak każdy teatr, który w swojej epoce był współczesny. Podobnie w każdej epoce byli ludzie, którzy robili coś specjalnego, i ludzie zwykli. Oczywiście, pewne kody teatru i sposób realizacji spektakli ewoluują pod wpływem wynalazków technicznych. W moim „Akropolis” także pojawiają się ekrany. Ale kody poezji nigdy się nie zmieniają.

**Dobry teatr to jedność tekstu, obrazu i fonii. Jeśli jest pan poirytowany na próbie, czy śpiewa pan jak w starym greckim teatrze?**

Nie, każę śpiewać aktorom (śmiech). Nie mam czasu, choć lubię śpiewać. Nawet Grotowski porzucił teatr przedstawień dla

pieśni. Konflikt jest ważny. Teatr w stanie konfliktu daje początek tekstowi i wydaje tekst.

**I wtedy zaczyna pan śpiewać?**

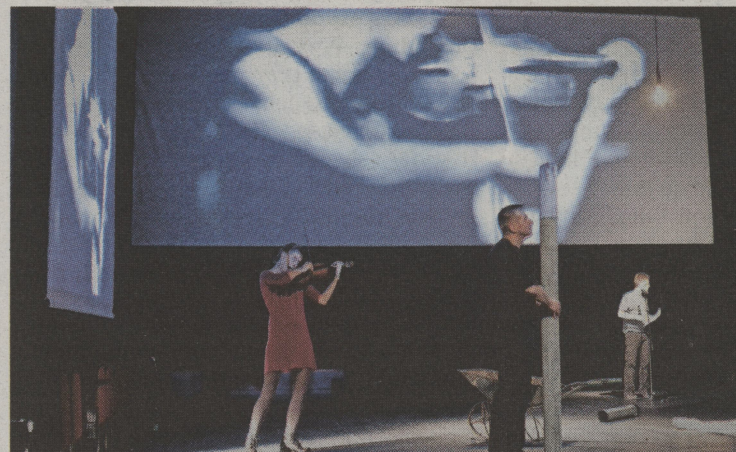
Przy „Akropolis” zdarzyło się to przy pracy nad pierwszym aktem (śmiech).

**Jaką Polskę pan zobaczył po przyjeździe? Przecież nosimy w sobie jakieś wyobrażenia. Ja zawsze śniłem Grecję bukoliczną, a zobaczyłem u stóp Akropolu spaloną słońcem ziemię jałową.**

Miałem więcej szczęścia. Polska to był cel mojej pierwszej podróży poza Grecję. Byłem młodym aktorem, wszystko wydarzyło się dwa, trzy lata przed wielką zmianą 1989 roku. Zobaczyłem wówczas Kraków i Warszawę. Wiedziałem wiele o polskiej sztuce. Pobyt tu był rodzajem powrotu do samego siebie. W dziwny sposób czuję się w Polsce jak w domu. Lubię obserwować różnice między Polakami a Grekami. Ale przemawia do mnie struktura polskiej duszy. Podoba mi się wasze dramatyzowanie spraw. I to, że czasem macie z tym problem. Podoba mi się, ponieważ daje wam to perspektywę głębi, esencji rzeczy. Popycha was w stronę specyficznego poczucia humoru, co również jest ciekawe. Widać też udział różnych cząstkowych sił, z których każda przyczyniła się do złożoności polskiej duszy. Mam na myśli kontekst historyczny i położenie pomiędzy dwoma mitycznymi siłami – Rosją i Niemcami. Wasz kraj niczym akordeon był ściskany i rozciągany. Wasza relacja z religią robi na mnie wrażenie. I to dziwne powiązanie z innym dziwnym narodem, którym jest naród żydowski. Przestaję wylizywać. To jest kompozycja, która mnie fascynuje.

**Jest pan gotowy do konfrontacji swoich wyobrażeń z rzeczywistością?**

Nigdy nic nie jest gotowe. Doskonałość jest przeciwieństwem życia. Jeśli osiągniemy coś, co powinno być doskonałe, warto to zламаć, skruszyć naszą skłonność do zadowolenia. Skoro musimy iść do przodu, wiedzmy gdzie. **Rozmawiał Leszek Pułka**



„Akropolis. Rekonstrukcja” w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Na zdjęciach fragmenty prób